

## Jerzy Stanisław Fronczek

### Nikifor

Liczył baranki na niebie, bo  
podobno święte.

Niepoprawną dłonią dziecka  
namalował Madonnę  
niosącą na rękę  
bajkowy blejtram.

Siadywał czasami na ławeczce –  
nieobecny wśród artystów  
wielkiej awangardy.

A on zwyczajny,  
prosty wieszcz  
roztawiał sztalugi chmur  
i jesienna porą  
unosił całe miasto  
niczym mistrz Matejko na  
maleńkim pędzelku  
swojej wielkiej  
wiary.

### Wspomnienie ósme

Nikifor nigdy nie był  
żadnym malarzem uczonym,  
on tylko malował swoje  
dziecinne ikony w popękanych  
garnuszku Boga.

### Barokowy ogród Nikifora

W którym światki cerkiewne  
razem z jemioluszką bukowej ciszy  
żeglują pośród spadochronów akwarel,  
lejących ponad dachami Krynicy.

W ogrodzie zmierzchu deszczowy listopad  
całuje liściem cudna twarz madonny, gdzie  
Jednorożec od stworzenia świata  
bawi się z nimfą gałązek czeremchy.

Podając rumiane jabłuszko rozkoszy  
Nikiforowi malującemu miasteczko  
barokowym ogrodzie sztuki  
otoczonej kapela królewską.

## Kazimierz Świegocki

### Świat mnie wypełnia

Świat mnie wypełnia po brzegi  
płynę z jego falami.

Co dzień poranek  
jest portem mych odjazdów  
w rozległe równiny dni.

Nocami milczenie  
rzuca kotwicę we mnie –

ocean bez dna.

Nie mam przeszłości  
ni przyszłości  
istnieję bez granic  
wbity w każdy punkt  
swego trwania  
jak w ciemność.

Cóż uczyniłaś matko  
wydając mnie na świat?

### Mój Bóg

Mój Bóg pojawia się wtedy,  
gdy idzie do mnie śmierć i nocą  
nie mam do czego przytulić  
swego łęku.

On mnie ucisza i upewnia,  
że jeszcze dziś miasto nie pofrunie w powietrze  
jak stado skamieniałych ptaków  
i ziemia nie rozstąpi się  
pod uderzeniami moich stóp.

Mój Bóg uśmiecha się, gdy zmarłym  
zamyka się powieki i mówi:  
oni śpią tylko, oni najszczęśliwsi.  
Nie bój się chłopcze, nie bój,  
jeszcze dziś, jeszcze jutro,  
potem się będziesz dziwił tylko  
swym niewiadomym łękom.

### Cogito

Jeszcze nie było znaku ani światła,  
wymiarów ciszy, ani ciszy przyczyn.  
Na swą tożsamość nawinięte koła  
drzemały. Święte trójkąty były niczym.  
Punkt słońca jeszcze nigdzie nie przemierzał  
gąszczu geometrii nieeuklidesowych.  
Rzeczy nie było, lecz ich zaprzeczenia  
tworzyły próżni obudowę.

I tylko było NIE ogromne całe  
nad sobą, w sobie i z sobą pomiędzy,  
i rosło wszędzie, wewnątrz coraz szerzej, prędzej.

Aż się rozpierzchnoło po sobie i rzekło  
jednowładztwo do trwania w negacji;  
aż zaprzeczyło sobie ogromnemu  
sobą jedynym i sobą zniknionym.

I ze środka Nicości jak ze słów Niemego  
wyszło Konieczne i szło po trójkątach,  
podeszło do mnie: jesteś alter ego  
Myślisz, więc jesteś. Czemu się oglądasz?

I zognomiałem nagle po tych słowach.  
Nie byłem. Jestem. Znów schylam się w nicość.  
Słucham i słyszę: czy to duch Jehowy  
co przemawia, czy się we mnie śni coś?  
I oto widzę, jak rośnie Konieczne  
i jak otwiera się środek Niemego.  
Wiatr z gór Nicości wieje w moje wnętrze –  
Łamie się Drzewo Dobrego i Złego.

### Ikona

Niewiasto z bizantyjskich ikon,  
kto cię skazał na to wieczne macierzyństwo?

Wywiedli Cię z niczego,  
z tego krzyku, co krwiał po pędzlu spłynął.

A przedtem była biel i wypełniała świat.  
Z bieli zrodziła się miłość.

Muzyka coraz cichsza,  
ustaje zupełnie.  
I suknia już czarniejsza,  
i zachodzą oczy,  
i znowu biel powraca tak jak na początku.

Syneczku, tyś coś mówił  
czy to wiatr szeleści?

### Śmierć wieśniaka

Dom otwarli na oścież do nieba,  
w rękach nieśli gromnice i wrzosy,  
wszedł za nimi pies jak gnom wyziębły,  
pasterz chmur go tu wpędził – wiatr nocny.

Odmówili jedno Zdrowaś, Ojczy,  
drewna zatknął w lichtarzach gospodarz,  
za pazuchą każdy ścisnął serce,  
aż od żalu topniała podłoga.

Więc wybiegli szaleni do rzeki,  
gdzie nie woda, ale płynie popiół.  
Krew ściekała z brzegów zamiast mleka,  
rozciął rzekę niewidzialny topór.

Powracają pod dach z pochodniami,  
dzbany puste niosą na ramionach,  
w domu ciężkim i zimnym jak granit  
leży człowiek z głową gawrona.

Czemu wołasz, oj, wilgo ty smutna,  
wody bożej na płonąca duszę,  
deszcz jej żaden z ognia nie oplucze,  
śpiew ofiarny kamienia nie skruszy.

Ale będzie ona jako płacy,  
jak ten kłos pszenicy podniesiona  
i zamieszka w jaworze i dzwonach;  
każdy duch jak ptak do gniazd powraca.

W dom żałoby wszelaka zwierzyzna  
z pół ściągęła jak do żłobu Pana:  
drewna płoną i tylko w wiklinach  
deszczu woła wilga obłąkana.

### Pieśń o domu

Z ziemi tchnienia wiatr go ustanowił,  
więc samotnie sterczał na rozstajach.  
Lecz gdy próchno ruszyło z legowisk,  
stary dom jak bryła lodu tajał.

Od podłogi szedł poszum zniszczenia,  
śmierć się legła w słoikach konfitur,  
czarna kura ciągle piała w sieni  
i wolała: Panie, nad domem się zlituj!

Wieczorami chichotały szafy,  
mrok w nich płynął nie wiadomo dokąd.  
Duszny dom się wychylał oknami  
tlen z ogrodu lodowaty żłopać.

Potem dachem łopotał dwuskrzydłym  
rozpaczliwie jak sęp nad swym cieniem.  
Z dymem wolno uchodził kominem,  
czarnej kury nie było już w sieni.